

na ich uczestników skłoniły rząd austriacki do zastosowania po raz pierwszy mechanizmu tzw. wymiaru ludzkiego KBWE, wypracowanego na zakończonoj w styczniu konferencji pohelskiej w Wiedniu, a właściwie pierwszego z przewidzianych w nim kroków, polegającego na żądaniu szczegółowego wyjaśnienia sytuacji, w której — zdaniem rządu składającego taki wniosek — nastąpiło pogwałcenie praw człowieka. Podobny krok podjęło potem kilka innych rządów zachodnich. Wobec braku odpowiedzi na skierowane do rządu CSRS pytania Holandia zdecydowała się wysłać do Pragi komisję pod przewodnictwem szefa delegacji tego kraju na rozmowy KBWE, Johanna Meesmana. ■ Po procesach uczestników obchodów ku czci Jana Palacha zaskoczeniem było wydanie przez władze praskie zgody na spotkanie Niezależnego Ugrupowania Pokojowego w dniu 25 lutego, poświęconego alternatywnym formom służby wojskowej i prawom człowieka. Warunkiem jednakże był udział w dyskusji przedstawicieli oficjalnego związku młodzieży. ■ Kolejne wyroki na działaczy opozycyjnych w Czechosłowacji. 9 marca w Jihlavie skazani zostali poeta i dziennikarz Ivan Jirous na 16 miesięcy oraz Jiří Tichý na 6 miesięcy za podpis pod petycjami domagającymi się zwolnienia wszystkich więźniów politycznych. 17-go marca sąd w Pradze skazał Hanę Marvanovą i Tomáša Dvořáka z Niezależnego Ugrupowania Pokojowego na kary po 10 miesięcy więzienia z zawieszaniem na 30 miesięcy za udział w niedowolonej demonstracji w rocznicę powstania państwa czechosłowackiego. Ponieważ prokurator wniósł o rewizję wyroku, skazani pozostaną w więzieniu do czasu rozprawy rewizyjnej. ■ W połowie grudnia Czechosłowacja przestała zagłuszać audycje Radia Wolna Europa. ■ Organ KC KPC *Rude Práce* informuje w numerze z 10 stycznia o katastrofalnej sytuacji 38 wielkich przedsiębiorstw tego kraju. Należą do nich m.in. tak niegdyś renomowane firmy, jak fabryka samochodów osobowych Škoda-Plzeň i stalownia Vítkovice. W ewidencji ministerstwa finansów znajdują się — zdaniem pisma — 134 deficytowe przedsiębiorstwa, które „wyprodukowały” łącznie 37 miliardów koron strat. ■ Katastrofa ekologiczna w Karkonoszach dostrzeżona została w końcu i przez władze czechosłowackie, które w połowie przyznają się do odpowiedzialności za zaistniałą sytuację na tym obszarze, pozostałymi 50 % obciążając PRL i NRD. Według przedstawicieli praskiego ministerstwa rolnictwa, większość prac leśnych na obszarze 32.000 hektarów sprowadza się do usuwania martwych drzew. Niepodjęcie natychmiastowych kroków grozi nieodwracalnymi praktycznie zmianami. Władze czeskie planują w najbliższym czasie drastyczne ograniczenie ruchu turystycznego w Karkonoszach, by powstrzymać gwałtowną degradację środowiska naturalnego najwyższego pasma Sudetów. ■ Premier Ladislav Adamec wystąpił z inicjatywą zwolnienia w Pradze szczytu ekologicznego z udziałem wszystkich sąsiadów tego kraju. Do tej pory tylko NRD i Węgry przyjęły zaproszenie, natomiast RFN, Austria, Polska i Związek Sowiecki wyraziły jedynie zainteresowanie planowaną konferencją. W rezultacie dojdzie najpierw (najprawdopodobniej w maju) do spotkania ministrów odpowiedzialnych za problemy ochrony przyrody. ■ Autor petycji w kwestii swobód religijnych, którą podpisało około 600 tysięcy obywateli CSRS, Augustin Navratil, został zwolniony pod koniec lutego z przymusowego leczenia psychiatrycznego. ■ Prymas czeski kardynał František Tomášek obchodzić będzie 30 czerwca 90-te urodziny. Mimo podeszłego wieku pozostaje wciąż aktywny nie tylko w sprawach kościelnych, ale m.in. w sprawach dotyczących praw człowieka.

Wiedeń 29 marca 1989 r.

(amp)

## Kronika kulturalna

### Wystąpienie na Niezależnym Forum Kultury

(1 KWIEŃNIA 1989 ROKU)

Kultura niezależna. Dwa te słowa zdopingowały mnie do zabrania głosu. Już na dobre zadomowiły się one w naszym języku. A przecież jeszcze lat temu kilkanaście nic nie znaczyły. Raczej retoryka, szlachetne, puste pojęcia. Dlatego chciałbym sięgnąć do niegłębokich korzeni. Jak to się zaczęło? Jestem człowiekiem pióra i papieru — pisania. Zawęży więc zakres, będę mówił tylko o literaturze. Pragnę nadto mówić z doświadczeń typu jednostkowego, bez ambicji do syntetycznego uogólnienia. Będę mówił o literaturze podzielonej w nowomowie ostatnich lat na kilka tzw. obiegów, ale z uporem dążącej do jednego nurtu.

Jeszcze lat temu kilkanaście głucho było i pokornie. Nie było żadnej alternatywy. Cenzura panowała niepodzielnie. Dam przykład ze sfery humorystycznej: w opowiadaniu zostały użyte słowa „Ruski Anioł”. Powiedzenie dosyć popularne wśród włóciń b. zaboru rosyjskiego czyli Kongresówki. Cenzor stanowczo zażądał usunięcia tego epitetu. Godzi w sojusz. Zmieniłem na „Tureckiego” Anioła.

Pisarze jeżeli się borykali z udreką dławionych czy kastrowanych tekstów, to tylko w pojedynkę. I raczej bezsilnie. Z bezsilności rósł w nich rakowaty twór — autocenzor.

Rok 1965. Napisało mi się, mówię z rozmysłem — „napisało się”, bo spontaniczność, bez rozumowych wyważań, bywa często motorem pisania, a także może wygrać w pojedynku z autocenzorem, więc napisało się kilkanaście miniatur, cykl o młodości w stalinizmie. Co robić z tym fantem? Czytałem bliskim. Zawsze jako swoista pieczęć padało pytanie: — Ale gdzie to wydrukujesz? Odpowiedź także padała niezmienna: — Nigdzie.

Było coraz mniej miejsc w miarę swobodnego drukowania. Oprócz miesięcznika *Twórczość*, gdzie Jarosław Iwaszkiewicz sta-

rał się ratować literaturę, odkryłem drugą enklawę względnej wolności — *Więź* i *Tygodnik Powszechny*. Pisma te istniały poza państwowym monopolem wydawniczym. Ale też podlegały cenzurze. Miały nadto swój określony profil. Katolicki.

Rok 1968. Pamiętny Marzec. Gazety, dzienniki i tygodniki straciły dla mnie dawną pokusę. Z większości połała się brudna struga antysemicka i szowinistyczna publicystyka. Literatura, jeżeli traktować sprawę poważnie, nie może sąsiadować na tych samych łamach z czymś co zaprzecza prawdzie; jest przemocą, kłamstwem, obelgą, godzi w elementarne wartości ludzkiego współżycia.

To były problemy tamtych lat. Brak miejsca dla literatury. I także ta literatura karłała, stawała się pełzakiem ciśniętym przez rosnące absurdalnie wymogi cenzury. Proszę przypomnieć sobie księgę zapisów cenzury, wywiezioną na Zachód przez młodego cenzora, który postanowił porzucić swe obowiązki.

I wtedy odkryciem dla mnie stała się paryska *Kultura*. Garszka ludzi, którzy niby zakonnicy ścisłej klauzury poświęcili się wydawaniu miesięcznika, książek. Zafascynowała literatura tam prezentowana. Jej wielość, bogactwo. Cały obszar dokonań w prozie, poezji, eseistyce. Zupełnie niedostępny w kraju. Hostowicz, Jeleński, Straszewicz, Bielatowicz, Haupt, żeby wymienić tylko kilka nazwisk. Potężny blok polskiej myśli i literatury, której przewożeniem i kolportażem w kraju zajęli się „taternicy”, płacąc za tę śmiałość latami więzienia. *Kultura* i Instytut Literacki w Paryżu. To były kamienie milowe w rozwoju pisarskiej świadomości. Intuicyjne odkrycie szansy. Jakby pojawiła się symetria. Nadzieja że nie wszystko mieści się w krajowym układzie zamkniętym.

Zaprzagnąłem tam drukować. Nie będę nadal żył z ciężarem cenzury i szuflady z zakazanymi rękopisami. Lecz w tamtym czasie to był trudny wybór. Jest rok 1969. Pisarze, starsze pokolenie pisarzy, ale i moi rówieśnicy absolutnie byli związani z wydawniczym obiegiem państwowym. Odstawała od tego modelu jedynie mała grupka twórców skupiona wokół *Tygodnika Powszechnego*, *Znaku* i *Więzi*. Nakłady, oddźwięk czytelniczy. To znajdowało się w kraju. Paryska *Kultura* była tak daleko. Działała też na pewno trująca moc propagandy, która niezmiennie wiązała środowisko *Kultury* i Instytutu Literackiego z C.I.A., służbą obcym mocarstwom, imperializmem amerykańskim itp. Posługiwano się całą gamą epitetów i chwytów z katalogu, który w tej materii nie zmienił się wcale od stalinizmu. Zła aura, tak myślę, skutecznie zamącała świadomość twórców. No i odbierała odwagę.

Dokonałem więc wyboru połowicznie. Zacząłem drukować w *Kulturze* pod pseudonimem. Rozpiąłem się na antypodach druku tam w Paryżu jako Seweryn Kwarć i tu w kraju jako Marek Nowakowski. Nie było to ze strachu. Czytelnicy, głód czytelników, potrzeba pisarza, jego nałóg. Stamtąd z Paryża tak niewiele przecież docierało. Ludzie bali się przywozić. Nie chciałem

w dodatku palić mostów za sobą. Zakaz druku, nieistnienie, pisarski niebyt w kraju. Tego się obawiałem najbardziej. Przyznaję: być może to próżność, potrzeba wielbicieli, chwalców. Ale nie tylko. Czytelnik, ten najbliższy autorowi — z jego miasta, kraju — bardzo potrzebny, staje się jakby częścią pisania. Potwierdza sens tego co się robi. Bez niego powstaje próżnia. To też trwałem w dwoistości. Tu i tam. Próbowałem nawet dla potrzeb „Tam” zmieniać stylistykę. Pragnąłem obdarzyć tego drugiego pisarza Kwarca jego własnym językiem. Chciałem żeby ci dwaj: Nowakowski i Kwarć byli do siebie niepodobni. To było trudne ćwiczenie. Przykre, męczące. Dla niektórych z czytających nader łatwe do rozszyfrowania. Pamiętam jak kiedyś późną nocą zadzwonił do mnie kolega po piórze, Ireneusz Ireński i powiedział: Czołem, Sewerynie Kwarć!

Takie zabiegi z kamuflażem mogły na dłuższą metę zdeformować, wypaczyć istotę pisania. Czyli mój schizofreniczny kontredans był jedynie połowiczną alternatywą. Rok 1973. W Instytucie Literackim w Paryżu wydana zostaje „Cudowna melina”. Pierwszym pisarzem i to w dodatku z pokolenia pisarstwo uformowanego w PRL, który wystąpił z otwartą przyłbicą był Kazimierz Orłoś. W imię wolności pisania skazał się na krajową banicję. Programowy realista, znawca naszego życia, autor powieści o małych miasteczkach, gdzie rządzą partyjno-złodziejskie klikki, i wielkich budowach socjalizmu. Ale piszący naprawdę, uczciwy, rzetelny wobec materii którą opisywał. Ponieważ nie chciano mu wydać jego powieści w kraju, zdecydował się na wydanie „Tam” w Paryżu.

Na marginesie dodam: Właśnie realizm, czerpanie tworzywa z rzeczywistości — narażony był na największy szwank. Ciągłe obowiązywał bowiem socrealistyczny obraz świata urojonego. No, jeszcze metafora, aluzje, symbole. Na to czasem wspaniałomyślnie pozwalano. Przykład: W pewnym tekście metaforycznym uciekinierów-staruszków poszukuje milicja. Zgodzono się na pościg. Ale nie mogła ich ścigać milicja.

Nie wolno! — powiedziano w cenzorskim urzędzie.

Milicjantów zastąpili strażacy.

Decyzja Orłosa była przekroczeniem progu. To był przełom. Uwidocznił w całej okazałości ten próg, który należy przekroczyć. Zapewne wiedza o tym progu istniała już od dawna, lecz świadomość oszukiwała się zrećnię, udając często, że żadnego progu nie ma. Był to precedens. Na razie uważano go za Don Kichota. Po co tak? Czy to ma sens?

Pisarze nadal nie widzieli alternatywy, tylko twórczość pod presją cenzury. Ale casus Orłosa niepokoił i świdrował. Orłoś swą decyzją wyraził dramatyczną potrzebę szukania wolnego miejsca dla literatury. Potrzebę dla której inspirację dało istnienie kręgu wydawniczego Jerzego Giedroycia w Paryżu.

Owszem, byli przed Orłosem prekursorzy. Stefan Kisielewski. Już drukował w *Kulturze* w 1960 roku, może nawet wcześniej. Ale to był jednostkowy ruch bez konsekwencji dla innych. Kisiel

zresztą związany młodością, początkami pisania z *Buntem Młodych*, *Polityką*, czasopismami prowadzonymi przed wojną przez Giedroycia. Więc Kisiel to samotny zagończyk. W roku 1970 „Apelacja” Jerzego Andrzejewskiego. Ale to też pojedynczy ruch na szachownicy. Jeden ruch i nic po tym nie nastąpiło.

Natomiast Orłós po „Cudownej melinie” wydał „Trzecie kłamstwo”, następną powieść w Instytucie Literackim. Doszedł także do grona wyklętych pisarzy z Lublina, Bogdan Madej. Jeszcze młody debiutant z południowej Polski, Łuczeńczyk. Coraz więcej jaskółek. Zbliżała się wiosna, którą łączy z powstaniem KOR-u, tego niezwykle istotnego momentu, kiedy inteligencja zaczęła nawiązywać autentyczną więź z robotnikami, zwykłymi ludźmi w ogóle. Antoni Macierewicz, Jacek Kuroń i inni. To ich inicjatywa odegrała rolę wyzwacza energii i refleksji w środowisku inteligencji twórczej. Bo dotąd duch dworskiej sztuki panował niepodzielnie. Rój artystów otaczał stół mecenasa jedynowładcy. Należy zadać sobie pytanie: — Czy to nie trwa do dzisiaj? Tyle że mecenas nie jeden. Kilku na scenie naszego życia. Kuszą twórców swą siłą. Artyści pragną w ich bezpiecznym cieniu wic swoje gniazda. To choroba silna, ciągle siedzi. Mówię o tym dlatego, bo nie uważam wcale, że nowa sytuacja stworzyła nową sztukę, literaturę. Następuje dopiero początek procesu wydobywania się z wielorakich uzależnień. Nadal trwa walka z gombrowiczowską Gębą, która w wielości rozmaitych wydań pojawia się nieustannie. Jeszcze nie uzyskaliśmy świadectwa dojrzałości.

Wracam do 1977 roku i powstania kwartalnika *Zapis* oraz Niezależnej Oficyny Wydawniczej. W tym osiągnięciu także rola paryskiej *Kultury* ma zasadnicze znaczenie. Bo skąd czerpali pomoc, wskazówki i często książki do krajowego, wolnego druku młodzi wydawcy, którzy do niedawna jeszcze byli fizykami, biochemikami czy lekarzami? Ci młodzi ludzie musieli sami, często po omacku i z oporami wyzwalać się ze stereotypów, uprzedzeń i fobii wynikających z wieloletniej presji. Przykładem ostrożności wydawniczej, żeby tak rzec delikatnie, był stosunek do Józefa Mackiewicza, jednego z największych powieściopisarzy polskich XX wieku. To na marginesie tylko. Wkrótce zresztą nastąpił prawdziwy renesans Mackiewicza, wydawanego entuzjastycznie w innych oficynach wydawniczych.

Powstanie NOW-ej zapoczątkowało erupcję o charakterze wulkanicznym. Narodziło się mnóstwo wydawnictw i pism. Cała mapa niezależnego obiegu literatury. Stan wojenny wprowadzony w 1982 roku wcale nie zatrzymał tego procesu, wręcz przeciwnie, spotęgował jego aktywność. Także krajowi pisarze coraz liczniej przechodzili na stronę obiegu wydawniczego bez cenzury. O ile na początku traktowali tę możliwość jako rezerwę dla tekstów nadmiernie okaleczonych lub zdecydowanie odrzuconych przez państwowe wydawnictwa, to z czasem niektórzy zrezygnowali z kamienistej i powolnej drogi w państwowym wydawnictwie. Czy jest to już pisarskie wyzwolenie z pańszczyzny? Sprawa mocno zasupłana, niełatwa do jednoznacznej odpowiedzi. Bo

i satysfakcja, ale i pewne poczucie getta, zamknięty krąg podziemnego obiegu, ograniczenia w możliwościach. Również ta wolność od cenzury powodować może pewną nadgorliwość; powiem wszystko czego dotąd nie mogłem powiedzieć. Ta nadgorliwość może być podszyta tendencyjnością, potrzebą rekompensaty za lata twórczości w towarzystwie cenzora i autocenzora. Mimo tych niebezpieczeństw jest to jednak proces oczyszczania się literatury z wewnętrznych i zewnętrznych zależności. I tak to trwa nieprzerwanie do dzisiaj. Chcę podzielić się z państwem swoją konstatacją z niedawnych spotkań z czytelnikami w Toruniu i Gdańsku, które miałem razem z Grzegorzem Bogutą, szefem, może lepiej jeżeli użyję oficjalnego zwrotu, dyrektorem NOW-ej. Pełne sale, ludzie młodzi i starzy, książki wolnego obiegu na stałe zadomowiły się w ich bibliotekach. Dlatego, moim zdaniem, znakiem czasu, który nastąpił, jest nieustający tłum oblegający ławki studentów-bukinistów przed uniwersytetem. Widzimy tam wydawane w wolnym obiegu książki Andrzeja Bobkowskiego, Konstantego Jeleńskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Sergiusza Piaseckiego, Leo Lipskiego, Jacka Bocheńskiego, Marka Hłaski, Mariana Brandysa i wielu innych, żyjących, nieżyjących, emigracyjnych, krajowych, lewicowych, prawicowych, fideistów, ateistów. Całe spektrum literatury polskiej. W tym bogactwie prezentowanych pozycji wiele przedruków z Instytutu Literackiego w Paryżu. Należy to podkreślić gwołi prawdy.

A teraz znów jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, albo jak echo z wolnego obiegu — nastąpił ruch w państwowych wydawnictwach, które za honor domu poczytują sobie mieć choć po jednym piśmie czy książce z obiegu emigracyjnego i wolnego krajowego. Ta aktywność, te pierwsze jaskółki jeszcze nie czynią wiosny. To dopiero mglisty kontur tego co może być powrotem do jedności literatury polskiej — tej z obczyzny, tej z „podziemia” i tej z „nadziemia”.

A na koniec wróć jeszcze do *Kultury* Jerzego Giedroycia. Otóż jeżeli przed wieloma laty poczytywałem sobie za największą satysfakcję druk w *Twórczości*, pierwszej rangi wtedy miesięczniku literackim w Polsce, to w ostatnich latach taka sama satysfakcją był dla mnie druk w *Kulturze*. I nie jest to figura retoryczna czy jakiś chwyt panegiryczny, tylko pamięć o czymś ważnym w mojej biografii literackiej. Pamięć o wysiłku wyzwiania się z zależności, o próbach zdobywania pisarskiej suwerenności. Pamięć bardzo ważna dla mojej teraźniejszości i przyszłości. I myślę, że nie jest to tylko moja opinia. Chyba wyrażam przekonanie niejednego z kolegów. Dlatego zwracam się do uczestników Niezależnego Forum Kultury z propozycją, żeby w dokumentach i uchwałach znalazł się dokument, który powie o pionierskiej roli *Kultury* i Instytutu Literackiego. W czasach kiedy w kraju nie było prawie nic, była *Kultura*.

To tyle. I dziękując za cierpliwość, pragnę jeszcze powiedzieć coś osobistego. Nowa sytuacja stwarza dla pisarzy dużą szansę.

ale też pułapki. Rify, góry lodowe, korzystając z oceanicznych skojarzeń. Niebezpieczne przyciąganie. Swoisty bermudzki trójkąt. Władza. Opozycja. Kościół. Coś jeszcze można wynaleźć. Jakies mniejsze góry i rify.

Jak zachować pisarską niezależność? Jak żeglować swoją łupiną?

To są pytania!

Marek NOWAKOWSKI

## PODZIĘKOWANIE DLA ZESPOŁU INSTYTUTU LITERACKIEGO

(Nadane telexem z Warszawy)

JERZY GIEDROYC  
91 AVENUE DE POISSY LE MESNIL LE ROI  
PAR (78600) MAISONS LAFFITTE  
/MAISONS LAFFITTE

NIEZALEŻNE FORUM KULTURY ZEBRANE W WARSZAWIE  
1 KWIETNIA 1989 PRZESYŁA DLA ZESPOŁU INSTYTUTU  
LITERACKIEGO I PANA OSOBIŚCIE GORACE PODZIĘKOWANIA  
ZA WIELKI HISTORYCZNY WKŁAD W UTRZYMANIU  
NIEZALEŻNOŚCI KULTURY POLSKIEJ

ZA UCZESTNIKÓW FORUM

ANDRZEJ WAJDA LECH WAŁĘSA

PA

## Geniusze w balonach ideologii

Temat tegorocznego kongresu PEN-Clubów — „Zmierzch ideologii i obraz ludzkości u schyłku XX wieku” — wydaje się studnią bez dna. Tyle na ten temat można by mówić, że mało byłoby tysiąca i jednej nocy. A trzeba się będzie zmieścić w majowych pięciu dniach, z których większość pewnie zajmie wystąpienie Gabriela Garcii Marqueza. Czyżby i on doszedł do wniosku, że nie ma co dłużej liczyć na ideologie oraz na podstarzałego ich patriarchę, Fidela?

Motyw przewodni obrad w holenderskim mieście Maastricht zrazu brzmi mile dla ucha antypatyka (odwrotność sympatyka) totalnego stylu myślenia. Po chwili namysłu rodzą się jednak wątpliwości: toż minęło dwadzieścia lat z okładem, odkąd Raymond Aron ogłosił książkę o końcu wieku ideologii. A tu pisarze,

artyści, którym powierzyliśmy wiodącą rolę w dziejach postępu ludzkości, nasza awangarda, wloką się po prostu w ogonie i odkrywają tę banalną prawdę na swój użytek z takim opóźnieniem.

Podaję, że niektórym artystom i niektórym intelektualistom jest niezmiernie trudno rozstać się z wehikułem ideologii, którym posługiwać się można jak balonem w celu wznoszenia chciwego, nienasyconego „ja” na niebotyczne szczyty. I jak to tak: dobrowolnie, własnymi rękami spuścić z balonów powietrze, zrolować i odłożyć do rupieciarni minionych utopii? I znów wzbijać się o własnych siłach, przy pomocy wadliwych skrzydełek imaginacji, paru piórek talentu?

Z drugiej jednak strony temat, choć podjęty z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem, ciągle czeka na ogład chłodnym okiem, jak szkielet w szafie, przytupujący z niecierpliwości. Wystarczy się chwilę zastanowić z okazji rozlicznych w tym roku rocznic (200-lecie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, 50-lecie wybuchu drugiej wojny światowej) cośmy, jako zbiorowość, uczynili z ideologiami. I co one z nami uczyniły, bo każda idea ma tendencje do wyslizgiwania się z umysłu i tworzenia bytu samoistnego.

Nikt dotychczas nie udzielił wiarygodnej odpowiedzi, jaki był powód wybuchu pierwszej wojny światowej. Była ona jakby próbą generalną do właściwego teatru okrucieństwa, drugiej wojny. Przypuszczam, że pokolenie moich rów nolegatów, które jak ja przeżyło tę wojnę, lecz w stadium embrionalnym pod względem świadomości, zastanawia się niekiedy, jak mogło dojść do zbrodni tak straszliwej i kto naprawdę jest za nią współodpowiedzialny. Bo choć minęło pół wieku, z tej wojny nadal nie można się otrząsnąć, trwa ona ciągle w nieodwracalnych konsekwencjach losów zbiorowych i indywidualnych, jest niezabliżnioną raną.

Można próbować sobie wyobrazić tę wojnę jako samoobronę przed dwiema najbardziej złowrogimi ideologiami, jakie ludzkość przy pomocy dostępnych sobie środków stworzyła. Stalin i Hitler byłiby więc ulepieni z codziennych cech tkwiących w każdym z nas, tyle że rozdętych i wyolbrzymionych do potworności. Obaj są twórcami ewolucji ideologii. Ale to jeszcze mało. Jeśli ci dwaj symbolizują w naszych oczach katów ludzkości (mniejsza o to, czy czerwonych czy czarnych) to mamy tendencję do zajmowania z góry upatrzonej pozycji ofiary. Tymczasem rzeczywistość podsuwa nieco bardziej złożony obraz. Ci dwaj mieli w milionach ludzi swoich popleczników. Oto i dwa konkretne przykłady, by nie wchodzić na krętą ścieżkę rozważań teoretycznych. Oba dotyczą tak zwanych humanistów — myślę o zawodzie, a nie o kwalifikacjach etycznych, co zwykle ulega zatarciu w świadomości zbiorowej (por. popularną utopię „pisarz sumieniem narodu”). Pierwszy przykład dotyczy Johanna Haldera, znawcy Goethego i wykładowcy starych uniwersytetów niemieckich, a drugi — żeby było jeszcze dosadniej — do dziś żyjącego w glorii Philipa Johnsa, leciwego architekta amerykańskiego.

Zacznę od Haldera, który jest bohaterem paradokumentalnej